

Jaromir Bilet [Zbigniew Bereszyński¹], *Jaka Rosja? Uwagi o samostanowieniu narodów, wymianie ludności i związkach federacyjnych*, „Biuletyn Dolnośląski”, 1985, nr 5 (63), s. 2-4.

Hasła przedmiotowe: myśl polityczna opozycji, przemiany demokratyczne w Rosji, przemiany w krajach nadbałtyckich.

Chciałbym pokrótce ustosunkować się do krytycznych uwag Redakcji BD pod adresem poglądów wyrażonych przeze mnie w dyskusji nad kierunkami i zasadami współpracy z rosyjską opozycją antykomunistyczną (BD, styczeń 1985). Waga tematu zmusza mnie do ponownego poruszenia niektórych kwestii, potraktowanych, jak sądzę, zbyt pobieżnie.

Zgadzam się z poglądem, że przeprowadzenie referendum wśród mieszkańców nierosyjskich republik związkowych dzisiejszego ZSRR mogłoby być bardzo prostym i bardzo demokratycznym sposobem rozwiązania tamtejszych trudnych problemów narodowościowych.

Nie mogę jednak zgodzić się ze stawianiem sprawy w następujący sposób: najpierw „demokratyczne referendum”, a potem - ewentualnie - własne niepodległe państwo. Stanowisko takie byłoby słuszne tylko wtedy, gdyby istniała pewność, że wchodzące tu w rachubę społeczności z chwilą upadku reżimu komunistycznego będą od razu w pełni przygotowane do tego, by w demokratyczny sposób decydować o swej politycznej przyszłości (mówiąc o właściwym przygotowaniu, mam tu na myśli takie czynniki, jak odpowiednio wysoki poziom wiedzy politycznej, umożliwiający dokonywanie świadomego wyboru określonych rozwiązań, istnienie zorganizowanych grup politycznych zdolnych do artykułowania społecznych dążeń i interesów itp.). Niestety, w rzeczywistości można mieć pewność tylko co do tego, że na takie przygotowanie w ogóle nie można liczyć. W warunkach niemal zupełnego braku demokratycznej tradycji politycznej przejście od totalizmu do demokracji będzie musiało odbywać się w sposób stopniowy, tak by wychodzące z komunistycznej rzeczywistości społeczeństwa miały czas na oswojenie się z nieznanymi im demokratycznymi mechanizmami życia publicznego i zdążyły się do korzystania z tych mechanizmów odpowiednio przygotować (bardzo pouczający pod tym względem może być przykład portugalskiej „rewolucji goździków”). W międzyczasie cała odpowiedzialność za kierowanie sprawami państwowymi będzie musiała spoczywać w rękach tymczasowych organów władzy, wyłonionych nie w drodze wyborów powszechnych, lecz na zasadzie milczącego consensusu (przyzwolenia) społecznego.

¹ Zbigniew Bereszyński (ur. 1956) – publicysta, autor prac naukowych i popularnonaukowych z zakresu historii. Internowany w stanie wojennym. W latach 1984–1990 współpracownik „Biuletynu Dolnośląskiego”.

Dotyczy to zarówno etnicznej Rosji, jak i nierosyjskich obszarów dzisiejszego ZSRR. Z pewnością upłynie sporo czasu, zanim będą mogły odbyć się w Rosji pierwsze wolne wybory. Równie wiele czasu trzeba będzie na to, by nie Rosjanie mogli w pełni świadomie, w demokratyczny sposób rozstrzygnąć sprawę swoich związków z Rosją. W tym miejscu pojawia się problem statusu wspomnianych tu tymczasowych władz państwowych. Komu powinny podlegać nierosyjskie obszary ZSRR w przejściowym okresie pomiędzy obaleniem a ostatecznym ustanowieniem demokratycznego ładu politycznego? Czy centralnemu rządowi w Moskwie z natury rzeczy reprezentującemu przede wszystkim rosyjski punkt widzenia? Czy też lokalnym czynnikom politycznym odpowiedzialnym wyłącznie przed miejscowym społeczeństwem? Sądzę, że ostatecznie rozwiązanie byłoby najrozsądniejsze i najbardziej sprawiedliwe. Nierosyjskie narody Związku Sowieckiego powinny mieć możliwość samodzielnego przygotowania się do życia w warunkach demokracji - bez żadnej ingerencji z zewnątrz i bez konieczności uprzedniego zaciągania jakichkolwiek zobowiązań politycznych w stosunku do Rosji (nawet gdyby zobowiązania te miały być wynikiem najdemokratyczniejszego w świecie referendum). Bieżąca praktyka polityczna pozwoli zainteresowanym społeczeństwom na pełne uświadomienie sobie własnych interesów i trzeźwą ocenę ewentualnego związku z Rosją. Gdy w końcu trudny okres przejścia od totalizmu do demokracji zostanie przebyty, gdy odbędą się pierwsze wolne wybory, nic nie będzie stało na przeszkodzie, by dysponując już formalnym mandatem społecznym miejscowe władze państwowe ostatecznie zdecydowały, z kim ich kraj zamierza lub nie zamierza się federować (być może zresztą, że odwołają się one wówczas do wyników referendum, ale należy to pozostawić ich własnemu uznaniu). Będzie to wtedy decyzja przemyślana i najtrafniej odzwierciedlająca rzeczywiste interesy danego społeczeństwa. Krótko mówiąc, najpierw należy dać zainteresowanym społeczeństwom możliwość politycznej samoorganizacji i wykształcenia własnego życia politycznego, a dopiero potem domagać się od nich zajęcia wyraźnego stanowiska wobec rosyjskich (lub polskich, lub jakichkolwiek innych) ofert federacyjnych. Nie można tej możliwości ograniczać żadnymi dodatkowymi postulatami politycznymi w rodzaju żądania uprzedniego przeprowadzania referendum w sprawie związku z Rosją.

Uważam, że rosyjska opozycja antykomunistyczna powinna bez żadnych zastrzeżeń uznać prawo nierosyjskich narodów ZSRR do utworzenia odrębnych, suwerennych państw narodowych. Co więcej, rosyjskie czynniki opozycyjne powinny już dziś udzielać demokratycznym siłom tych narodów wszechstronnej pomocy w pracy nad przygotowaniem się do roli suwerennego gospodarza we własnym domu. Pomoc taka mogłaby stanowić doskonałą płaszczyznę współpracy z antykomunistycznymi siłami w naszym kraju.

Kończąc ten wywód, warto dorzucić jeszcze jedną uwagę, pozwalającą lepiej zrozumieć wagę problemu: co najpierw – polityczna samoorganizacja czy wiążące decyzje w sprawie związku z Rosją? Doskonale wiemy, jak bardzo zmieniło się nasze

własne społeczeństwo dzięki powstałej w 1980 r. szansie samoorganizacji w ramach ruchu „Solidarność”. W ciągu niewielu miesięcy staliśmy się zupełnie innym społeczeństwem o radykalnie zmienionych horyzontach politycznych, odmiennym sposobie myślenia i oceny otaczającej nas rzeczywistości itd. Nierosyjskie narody ZSRR nigdy podobnej szansy nie miały (naród rosyjski zresztą także). Wiele z nich przez dłuższy czas lub nigdy nie miało własnego państwa. Do tego wszystkiego dochodzą takie czynniki, jak ogromne wymieszanie ludności w następstwie świadomej polityki centralnych władz państwowych, sztuczne odcięcie od źródeł własnej tradycji politycznej i od niezależnych źródeł informacji itd. Bezwzględnie należy dać tym narodom szansę samodzielnego uporania się z tym smutnym dziedzictwem.

Sama prostota i demokratyczność referendum jako środka rozwiązania istniejących w ZSRR problemów narodowościowych, nie stanowi wystarczającego argumentu. Bez wcześniejszej politycznej samoorganizacji i samo edukacji zainteresowanych społeczeństw wszelkie referenda mogą stać się tylko rodzajem demokratycznej sankcji dla praktycznych rezultatów kilkusetletniej niedemokratycznej i zaborczej polityki carskiej i czerwonej Rosji.

Tyle jeżeli chodzi o sprawę referendum. Teraz parę uwag w równie kontrowersyjnej sprawie wymiany ludności pomiędzy państwami mającymi w przyszłości powstać na obszarze dzisiejszego Związku Sowieckiego. Ponieważ, jak się okazuje, samo pojęcie „wymiany ludności” może budzić negatywne – choć akurat w tym przypadku zupełnie nieuzasadnione – skojarzenia, czuje się w obowiązku dokładnie wyjaśnić, co pod tym pojęciem rozumiem. Nie chodzi mi wcale o żadne przymusowe przesiedlenia (tak chyba określenie to zostało zrozumiane), lecz o dobrowolną wymianę w trybie opcji. Aby uniknąć niepotrzebnych nieporozumień, powołam się tu na konkretny precedens historyczny w postaci postanowień pokoju ryskiego z marca 1921 r. Artykuł VI zawartego w Rydze układu pokojowego w całości dotyczył właśnie wymiany ludności w trybie opcji. W trzech pierwszych punktach tego artykułu tym kategoriom obywateli byłego imperium rosyjskiego, które spełniały określone wymogi przyznawano prawo swobodnego wyboru obywatelstwa polskiego, rosyjskiego lub ukraińskiego. W dalszych punktach gwarantowano optantom prawo swobodnego wyjazdu do wybranego przez siebie kraju, przy czym wiążący się z tym przewóz mienia miał być zwolniony od wszelkich ceł i opłat. „Osoby, które ważnie dokonały wyboru”, miały być uznane „pod każdym względem za obywateli tego państwa, na którego rzecz dokonały wyboru”, miały im przysługiwać wszystkie wiążące się z wybranym obywatelstwem prawa i przywileje itp. Uważam, że zawarcie podobnych porozumień pomiędzy państwami, które powstaną na obecnym terytorium państwowym ZSRR, będzie w przyszłości absolutnie niezbędne, choćby po to, by uniknąć niepotrzebnych tragedii, do jakich mogą doprowadzić tłące się tam konflikty narodowościowe. Rozwiązanie takie nie byłoby wcale sprzeczne z zasadą swobodnego przepływu ludzi i idei; wręcz przeciwnie, stanowiłoby ono najlepszą gwarancję jej

praktycznego urzeczywistnienia. Doświadczenie uczy, że w podobnych sprawach formalne porozumienia międzypaństwowe mają większą wagę od ogólnikowych deklaracji ideowych.

Na zakończenie parę zdań w kwestii trwałości federacyjnych związków z Polską lub Rosją. Faktem jest, że istniejące obecnie federacyjne państwo ze stolicą w Moskwie jest tworem aż nadto stabilnym (niestety). Nie mniej stabilne było swego czasu wielonarodowe imperium Romanów. Trudno za to powiedzieć by wewnętrzną stabilnością odznaczała się demokratyczna wielonarodowa Rosja z roku 1917. Tak się, niestety, składa, że w historii Rosji stabilność wielonarodowej struktury państwowej szła zawsze w parze z despotycznym systemem rządów, któremu z kolei odpowiadała agresywna polityka zagraniczna. Prawidłowość ta może znaleźć potwierdzenie również w postkomunistycznej przyszłości tego kraju. Bardzo możliwe, że wewnętrzne konflikty narodowościowe, które z pewnością nie wygasną z chwilą obalenia komunizmu, staną się wówczas mocnym argumentem w rękach rosyjskich zwolenników silnej władzy centralnej: że wola utrzymania jedności wielonarodowego państwa weźmie górę nad pragnieniem demokracji, i że w konsekwencji za naszą wschodnią granicą znów ujrzymy despotycznego molocha (oczywiście wewnętrznie stabilnego) prowadzącego tradycyjną politykę zaboru i ekspansji. Takie bardzo realne niebezpieczeństwo zarówno dla wolności w samej Rosji, jak i dla sąsiadujących z tym państwem krajów, niosą z sobą wszelkie programy federacyjne; nie wolno o tym zapominać pod żadnym pozorem. Prawdą jest, że federacyjny związek Polski z innymi krajami Europy Wschodniej może okazać się bardzo niestabilny. Prawdą jest jednak także i to, że żaden z federacyjnych partnerów nie mógłby w tym wypadku narzucić pozostałym swojej woli i – w przeciwieństwie do Rosjan – nie byłby w stanie przy użyciu przemocy stworzyć wielonarodowego imperium, stanowiącego zagrożenie dla bliższego i dalszego otoczenia. W najgorszym razie nastąpiłby po prostu rozpad federacji, z którego ościenne państwa, a w szczególności Rosja, mogłyby być jedynie zadowolone. Fakt ten powinien, moim zdaniem, mieć rozstrzygające znaczenie we wszelkich rozważaniach na temat: co lepsze (lub mniej niebezpieczne) – federacja z udziałem Polski, czy federacja z udziałem Rosji?